

## 4. Nie możemy żyć bez dnia Pańskiego

Homilia papieża Benedykta XVI wygłoszona w czasie Mszy św.  
w katedrze wiedeńskiej w dniu 9 września 2007 r.

Drodzy Bracia i Siostry!

«*Sine dominico non possumus!*» Nie możemy żyć bez daru Pana, bez dnia Pańskiego – tak w 304 r. chrześcijanie z Abiteny, w dzisiejszej Tunezji, schwytani podczas niedzielnej Eucharystii, której odprawianie było zakazane, i doprowadzeni przed oblicze sędziego, odpowiedzieli na pytanie, dlaczego uczestniczyli w niedzielę w obrzędach religii chrześcijańskiej, choć wiedzieli, że groziła za to kara śmierci. «*Sine dominico non possumus*». W słowie *dominicum/dominico* łączą się nierozdzielnie dwa znaczenia, których jedność musimy na nowo nauczyć się dostrzegać. Jest to przede wszystkim dar Pana – tym darem jest On sam, Zmartwychwstały, z którym kontakt i bliskość są chrześcijanom potrzebne, by byli sobą. Nie jest to jednak tylko kontakt duchowy, wewnętrzny, subiektywny – spotkanie z Panem wpisuje się w czas poprzez konkretny dzień. A w ten sposób wpisuje się w nasze konkretne, cielesne i wspólnotowe życie, które jest doczesnością. Wyznacza centrum, pewien wewnętrzny ład naszemu czasowi, a zatem całemu naszemu życiu. Dla tamtych chrześcijan niedzielna Eucharystia nie była nakazem, ale wewnętrzną potrzebą. Bez Tego, który podtrzymuje nasze życie, to życie jest puste. Porzucenie bądź zdradzenie tego centrum odebrałoby życiu jego fundament, jego wewnętrzną godność i piękno.

Czy ta postawa ówczesnych chrześcijan ma istotne znaczenie także dla nas, chrześcijan żyjących w dzisiejszych czasach? Tak, ma wartość również dla nas, potrzebujemy bowiem pewnej więzi, umacniającej nas i nadającej kierunek oraz treść naszemu życiu. Także i my potrzebujemy kontaktu ze Zmartwychwstałym, który nas podtrzymuje nawet po śmierci. Potrzebujemy tego spotkania, które nas jednoczy, daje nam przestrzeń wolności, skłania nas do patrzenia dalej, poza aktywność życia codziennego, ku stwórczej miłości Boga, od którego wyszliśmy i do którego idziemy.

Jeżeli jednak wsłuchamy się teraz w dzisiejszy fragment Ewangelii, w słowa Pana, który w nim do nas przemawia, ogarnie nas lęk. «Kto nie wyrzeknie się wszystkiego, co posiada, i nie zostawi także wszystkich więzi rodzinnych, nie może być moim uczniem».

Chcielibyśmy zaoponować: Panie, co mówisz? Czyż świat nie potrzebuje właśnie rodziny? Czyż nie potrzebuje miłości ojcowskiej i matczynej, miłości między rodzicami i dziećmi, między mężczyzną i kobietą? Czyż my nie potrzebujemy miłości życia, radości życia? I czyż nie potrzeba osób, które będą inwestowały w dobra tego świata i zabudowywały daną nam ziemię, tak aby wszyscy mogli korzystać z jej darów? Czy nie zostało nam powierzone, między innymi, zadanie troszczenia się o rozwój ziemi i jej zasobów? Jeżeli lepiej wsłuchamy się w to, co mówi Pan, a przede wszystkim posłuchamy wszystkiego, co mówi, wówczas zrozumiemy, że Jezus nie od wszystkich wymaga tego samego. Dla każdego ma osobne zadanie i przewidzianą kolej rzeczy. W dzisiejszej Ewangelii Jezus bezpośrednio mówi nie o tym, co jest zadaniem licznych osób, które przyłączyły się do Niego w drodze do Jerozolimy –

lecz o tym, co jest szczególnym powołaniem Dwunastu. Muszą oni przede wszystkim przewyciężyć zgorszenie krzyża i być gotowi później naprawdę zostawić wszystko i wziąć na siebie misję, na pozór niedorzeczną, by iść aż na krańce ziemi i pomimo znikomego przygotowania głosić światu, pełnemu domniemanej erudycji i pozornej bądź prawdziwej wiedzy – a w szczególności niewątpliwie również ludziom ubogim i prostym – Ewangelię Jezusa Chrystusa. Na swej drodze przez rozległy świat muszą być gotowi sami ponieść męczeństwo, aby w ten sposób dać świadectwo Ewangelii ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana. Choć słowo Jezusa w czasie tego pielgrzymowania do Jerozolimy, w którym towarzyszy Mu wielki tłum, jest skierowane przede wszystkim do Dwunastu, Jego wezwanie obejmuje oczywiście, oprócz tamtej historycznej chwili, wszystkie stulecia. We wszystkich epokach wzywa On niektóre osoby, by zdały się wyłącznie na Niego, by pozostawiły wszystko inne i były całkowicie do Jego dyspozycji, a tym samym do dyspozycji innych: by stworzyły oazy bezinteresownej miłości w świecie, w którym zdają się liczyć tylko władza i pieniądź. Dziękujemy Panu za to, że przez wszystkie stulecia dawał nam mężczyzn i kobiety, którzy z miłości do Niego pozostawili wszystko, stając się jasnymi znakami Jego miłości! Wystarczy pomyśleć o takich osobach, jak Benedykt i Scholastyka, jak Franciszek i Klara z Asyżu, Elżbieta z Turynii i Jadwiga Śląska, jak Ignacy z Loyoli, Teresa z Awili, a także Matka Teresa z Kalkuty i Ojciec Pio! Osoby te całym swoim życiem przekazywały słowo Jezusa, które w nich staje się nam bliskie i zrozumiałe. Prośmy Pana, aby także w naszych czasach dał licznym osobom odwagę pozostawienia wszystkiego, by w ten sposób być do dyspozycji wszystkich.

Jeżeli jednak teraz na nowo wsłuchamy się w Ewangelię, możemy spostrzec, że Pan nie mówi w niej tylko o nielicznych wybranych i ich szczególnym zadaniu; istota tego, co jest Jego zamiarem, dotyczy wszystkich. O co w ostatecznym rozrachunku chodzi, wyraża to innym razem w następujących słowach: «Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa. Bo cóż za korzyść dla człowieka, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?» (Łk 9, 24 n.). Kto chce tylko posiadać swoje życie, czerpać z niego tylko dla siebie, straci je. Jedynie ten, kto daje siebie, otrzymuje życie. Innymi słowy, jedynie ten, kto kocha, znajduje życie. A miłość zawsze wymaga wyjścia z własnego ja, zawsze wymaga porzucenia samych siebie. Kto się odwraca i patrzy wstecz, by szukać siebie, i chce mieć drugiego wyłącznie dla siebie, w ten właśnie sposób traci samego siebie i drugiego. Bez tego głębszego tracenia siebie nie ma życia. Nieposkromiona żądza życia, nie dająca dziś ludziom spokoju, prowadzi do pustki utraconego życia. «Kto straci swe życie z mego powodu...» – mówi Pan. Rezygnacja z siebie w sposób bardziej radykalny jest możliwa jedynie wtedy, gdy ostatecznie nie wpadamy w próżnię, lecz w ręce wiecznej Miłości. Jedynie miłość Boga, który dla nas zatracił samego siebie, oddając się nam, sprawia, że również dla nas jest możliwe stanie się wolnymi, porzucenie i w ten sposób znalezienie naprawdę życia. Oto sedno tego, co Pan chce nam przekazać w pozornie tak surowym fragmencie Ewangelii z dzisiejszej niedzieli. Swoim słowem zapewnia nas, że możemy liczyć na Jego miłość, na miłość Boga, który stał się człowiekiem. Uznanie tego jest mądrością, o której mówiło pierwsze czytanie. Do tego bowiem odnoszą się również słowa, że na nic zda się cała wiedza świata, jeżeli nie nauczymy się żyć, jeżeli nie dowiemy się, co naprawdę liczy się w życiu.

«*Sine dominico non possumus!* Bez Pana i dnia, który do Niego należy, nie da się pomyślnie zrealizować życia. Niedziela w naszych społeczeństwach zachodnich przyjęła formę weekendu, czasu wolnego. Czas wolny, zwłaszcza w gorącej współczesnego świata, jest rzeczą piękną i konieczną; wiemy o tym wszyscy. Lecz jeżeli wolny czas nie ma wewnętrznego centrum, które nadaje wszystkiemu kierunek, staje się on czasem pustym, który nas nie wzmacnia ani nie odnawia. Czas wolny potrzebuje jakiegoś centrum – spotkania z Tym, który jest naszym początkiem i naszym celem. Mój wielki poprzednik na katedrze biskupiej Monachium i Fryzycji kard. Faulhaber wyraził to kiedyś następująco: «Daj duszy jej niedzielę, daj niedzieli jej duszę».

Właśnie dlatego, że istotą niedzieli jest w gruncie rzeczy spotkanie, w słowie i w sakramencie, z Chrystusem zmartwychwstałym, promień tego dnia ogarnia całą rzeczywistość. Pierwsi chrześcijanie świętowali pierwszy dzień tygodnia jako dzień Pański, gdyż był to dzień zmartwychwstania. Lecz bardzo szybko Kościół uświadomił sobie także, iż pierwszy dzień tygodnia jest dniem poranka stworzenia, dniem, w którym Bóg powiedział: «Niechaj się stanie światłość!» (Rdz 1, 3). Dlatego niedziela jest w Kościele także cotygodniowym świętem stworzenia – radosnym świętem dziękczynienia za stwórcze dzieło Boga. W czasach, kiedy na skutek naszych ludzkich działań stworzeniu zdają się zagrażać rozliczne niebezpieczeństwa, powinniśmy świadomie uwzględnić również ten aspekt niedzieli. W pierwotnym Kościele pierwszy dzień stopniowo przyswoił sobie także dziedzictwo dnia siódmego – *šabbat*. Mamy udział w odpoczynku Boga, odpoczynku, który obejmuje wszystkich ludzi. I tak w tym dniu zaznajemy nieco wolności i równości wszystkich stworzeń Boga.

W oracji tej niedzieli wspominamy przede wszystkim, że Bóg za pośrednictwem swego Syna odkupił nas i uznał za swoje umiłowane dzieci. Następnie prosimy Go, by łaskawie spojrział na wierzących w Chrystusa i dał nam prawdziwą wolność i życie wieczne. Modlimy się o pełne dobroci spojrzenie Boga. My sami potrzebujemy tego spojrzenia dobroci, także poza niedzielą, w życiu codziennym. Gdy się modlimy, wiemy, że to spojrzenie już nam zostało dane, co więcej, wiemy, że Bóg uczynił nas swymi przybranymi dziećmi, przyjął nas naprawdę do wspólnoty z sobą. Być synem oznacza – dobrze wiedział o tym Kościół pierwotny – być osobą wolną, nie niewolnikiem, lecz kimś, kto sam należy do rodziny. I oznacza być dziedzicem. Jeżeli my należymy do tego Boga, który jest potęgą przewyższającą wszelką potęgę, wówczas nie lękamy się i jesteśmy wolni, a zatem jesteśmy dziedzicami. Dziedzictwem, które On nam zostawił, jest On sam, Jego mi łość. Tak, Panie, spraw, aby ta świadomość do głębi przeniknęła naszą duszę i byśmy w ten sposób uczyli się radości odkupionych. Amen.

(Wedug „L'Osservatore Romano” wyd. polskie 28 (2007) nr 1-11 /297/ s. 24-26)